

**WARUNKI PRACOWNIKÓW:**  
 PRACOWNICY: miesięczna pensja 1200 zł. (w tym 1000 zł. pensji i 200 zł. diety).  
 Pensja w administracji i technicznych 1200 zł. Pensja w administracji i technicznych 1200 zł.  
 Pensja w administracji i technicznych 1200 zł. Pensja w administracji i technicznych 1200 zł.

**CENY OGŁOSZEŃ.**  
 Przed południem 1. i 1.50 zł. strona 20 gr. 4 w. strona 1.50 zł. 5 lin. w tablicz. 20 gr. nekrologi 25 gr. sw. 15 gr. strona 10 lin. drobne 13 gr. na wy. dla poszukujących pracy 10 gr. najmniejsza ogłoszenie 1.50 gr. dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe 25 proc. drożej; ogłoszenia ograniczone 1 trójkolorowe 50 proc. drożej. Ogłoszenia adreśatów ryczałtem 25 zł. Ceny ogłoszeń stałych są o 25 procent droższe.  
 Za 1 w. um. w 1 kolumnie 70 mm. (strona 1 linowa) w wydaniu przewidywanym 75 gr. Za termin druk i 1000 ogłoszeń administracja nie odpowiada, P. K. O. Nr. 55204.

## Zywność dla obleżonych. Alkazar jeszcze niezdobyty!

### W PIĄTEK W NOCY GENERALNY ATAK NA BILBAO

DUBLIN, 21. 9. — W Cork odbyła się wielka manifestacja przeciwkomunistyczna, w której wzięło udział przeszło 40 tysięcy osób. Uchwalono m. in. rezolucję, wyrażającą sympatię „katolikom przesładowanym w Hiszpanii”.

#### CZYBY ZABYTKI OCALALY?

TOLEDO, 21. 9. — Po wybuchu miny, założonej pod Alcazarem, krążyły pogłoski, iż zostały uszkodzone liczne zabytki historyczne, posiadające wielką wartość artystyczną. Korespondent Havasa stwierdza, że witraże w katedrze nie zostały uszkodzone, podobnie zostały nieknie dom el Greco, kościół San Juan de Los Reyes oraz synagoga. Klasztor San Juan de Los Penitentes został zburzony wkrótce po wybuchu powstania.

#### ZAMKNIĘCIE PODMINOWANYCH PORTÓW.

MADRYT, 21. 9. — Porty Gijon, Muel, San Estaban, Depravia i Santona są objęte podminowaniem, zamykającą porty Santander i Bilbao. Wszystkie te porty zostaną zamknięte dla okrętów cudzoziemskich, począwszy od północy 20 września.

#### ZNACZNE SIŁY NA FRONCIE ARAGÓŃSKIM.

BURGOS, 21. 9. — Specjalny wysłannik Havasa donosi: gen. Mola oświadczył oficjalnie, że generalny atak na m. Bilbao zostanie podjęty 25 bm. o godz. 1-ej w nocy. Jeżeli nie wszczęte zostaną rokowania w sprawie poddania się miasta, atak przeprowadzony zostanie wszystkimi środkami, pozostającymi do dyspozycji gen. Mola.

Z otoczenia gen. Mola komunikują, że front aragoński zostały skierowane znaczne siły, aby z jak najlepszym rezultatem zaatakować Madryt.

#### ZYWNOSĆ DLA OBLEŻONYCH.

LA CORUNA, 21. 9. — Dwa samoloty powstańcze krążyły wczoraj nad Alcazarem, zrzucając żywność dla obleżonych.

#### NOWE MIASTECZKA W RĘKACH POWSTANCÓW.

SEVILLA, 21. 9. — W swoim codziennym komunikacie radiowym gen. Queipo de Llano zdemonstrował wszystkie wiadomości pochodzące z ministerstwa wojny w Madrycie. Oświadczył on, że na froncie Owiedo wojska powstańcze dokonały wypadu i odparły przeciwnika, zajmując pod

zycie koło Sama Delangio. Na froncie południowym kolumna wojsk rządowych z Malagi, która ukryła się w tunelu Railway zaatakowała m. Penarubia, lecz została odparta pozostawiając na placu boju 39 zabitych.

Na froncie Granady powstańcy zdobyli m. Monteprio, gdzie wojska rządowe straciły 47 zabitych.

Na froncie aragońskim kolumna powstańcza zdziesiątkowała oddziały katalończyków, udające się na front Huesca.

#### Madryt przygotowuje się do obrony.



Po zdobyciu przez wojska powstańcze Santa Olalla na północny zachód od Toledo sytuacja Madrytu uległa wskutek tego pogorszeniu. Żywność wydawana jest na kartki. Na przedmieściach wznoszone są barykady i fortyfikacje polowe.

## SZCZEGÓŁY MASOWEGO MORDU w młynie pod Wieliczką

WIELICZKA, 21. 9. Zamordowanie pięciu osób w młynie Goldfingera pod Wieliczką, wywołało olbrzymie wrażenie w całej okolicy. Młyn był nieczynny. Cała rodzina Goldfingera była w domu. O godz. 8-ej wieczorem do domostwa Goldfingera weszło dwóch ludzi, uzbrojonych w rewolwery. Stanęli w progu i zaczęli strzelać. Wszystkie 5 ofiar zginęły od ran postrzałowych w okolicę serca.

Na huk strzałów wywiązała się krótka walka z bandytami. Życia swego i swych chlebobławców próbowała bronić służąca Szczygłówna. Wkrótce jednak padła. Markus Goldfinger wybiegł oknem na podwórze, za nim jego syn — lecz ten nie zdołał już przejść. Bandyci strzelili jeszcze kilka razy za uciekającym Markusem. Potem zamknęli wszystkie okiennice i poczęli szukać pieniędzy. Łomem wyważyli szuflady biurka, szaf, nocnych szafek, całą korespondencję młynarza wyrzucili na ziemię, wyrwali stoły, krzesła i taborety. Byliby może jeszcze dłużej szukali pieniędzy, lecz spłoszył ich alarm. Sądzi, że stary Goldfinger nie żyje, tymczasem on, choć ranny, zdołał się doczołgać do gospodarza i wieś wszczęła alarm.

Z chaty Goldfingera prowadzą ślady krwi ku szosie. Tą drogą Markus Goldfinger nie szedł, nie są to więc ślady, które mogłyby ewentualnie on zostawić. Tędy uchwycili bandyci.

Z szczegółu tego należy wnioskować, iż w ogólnej strzelaninie jeden z bandytów został przypadkiem ranny. Ranę zakrył czapką, którą porzucił w ogrodzie i sam

#### Dolar 5.28 1/2

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary po 5.28 i pół, funty angielskie po 26.80.

## SMUTNY OBRZĘD.



Pogrzeb 73 ofiar lawiny skalnej w norweskiej miejscowości Loen.

## Milion 40 tysięcy dolarów OTRZYMAŁI ŻYDZI POLŚCY Z AMERYKI

NOWY YORK 21. 9. American Jewish Joint Distribution Committee z afiliowaną organizacją American Joint Reconstruction Foundation wydały w r. 1935 1,040,000 dolarów na żydów w Polsce. Do sumy tej nie wliczono 50,000 funtów sterlingów, danych jako zapomogi żydom w Polsce przez United Polish Appeal of Great Britain.

Od r. 1914 żydzi w Polsce otrzymali od swych współwyznawców więcej niż 27 milionów dolarów. Przez kooperatywy w Polsce i Rumunii 213,000 żydów (drobni kupcy, małorolni żydzi i rzemieślnicy) otrzymało na niski procent 16 milionów dolarów.

## Wyniki wyborów w Szwecji. PORAZKA KONSERWATYSTÓW.

SZTOKHOLM 21. 9. Wczoraj w całej Szwecji odbyły się wybory do drugiej izby Rikszagu. Poprzednie wybory odbyły się na jesieni 1932 r.

Do głosowania są uprawnieni wszyscy obywatele szwedzcy zarówno kobiety, jak

i mężczyźni. W 28 okręgach wybrano ogółem 230 deputowanych. Przebieg wyborów w całym kraju był zupełnie spokojny.

Wybory zakończyły się zwycięstwem stronnictwa socjaldemokratycznego, które uzyskało 123 mandaty na ogólną liczbę 230. Według prowizorycznych obliczeń, wyniki wyborów przedstawiają się w sposób następujący: konserwatyści 44 mandaty, agrariusze 36 mandatów, stronnictwo ludowe 27, socjaldemokraci 112, partia socjalistyczna Kilboma 6, komuniści 5.

#### Premier gen. Składkowski na tygodniowym urlopie

WARSZAWA 21. 9. Prezes rady ministrów gen. Stawoj Składkowski rozpoczął dziś 1-tygodniowy urlop wypoczynkowy. Premiera zastępuje wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski.

## Sowiety nadesłały 47 samolotów dla hiszpańskich marksistów.

LIZBONA, 21. 9. Gen. de Llano komunistów ostatnich dniach nadesłały marksistom kuje przez radio z Sewilli, że Sowiety w madryckim 47 bojowych samolotów.

## 100 tysięcy rubli „zarobit” kierownik studium na portretach członków rządu sowieckiego.

MOSKWA 21. 9. Z Leningradu donoszą: kierownik studium w leningradzkim „instytucie podniesienia kwalifikacji artystów”, Entin, korzystając z wielkiego popytu na portrety członków rządu, zawiadomił buchalterię instytutu tylko o części sprzedanych portretów, a resztę sprzedawał po

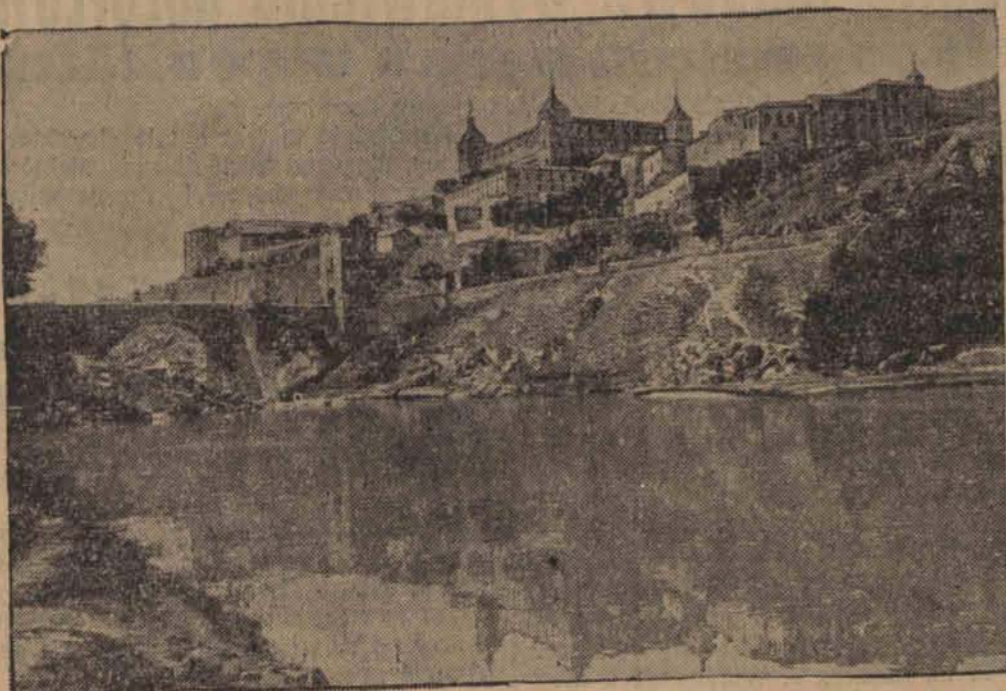
wyższych cenach przez swoich agentów na własną korzyść. W ten sposób Entin w sto sunkowo krótkim czasie zarobił 100,000 rubli. Entin i jego współpracownicy zostali aresztowani i pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

## Większe wygrane dzisiejszego I ciągnięcia Loterii Klasowej.

WARSZAWA, 21. 9. — Dziś w pierwszym ciągnięciu większe wygrane padły na następujące numery:  
 10.000 zł — 11313 178468  
 5000 zł — 117916 127403 136314  
 2000 zł — 1886 4508 14294 31358  
 34108 87819 132756 146514 159510

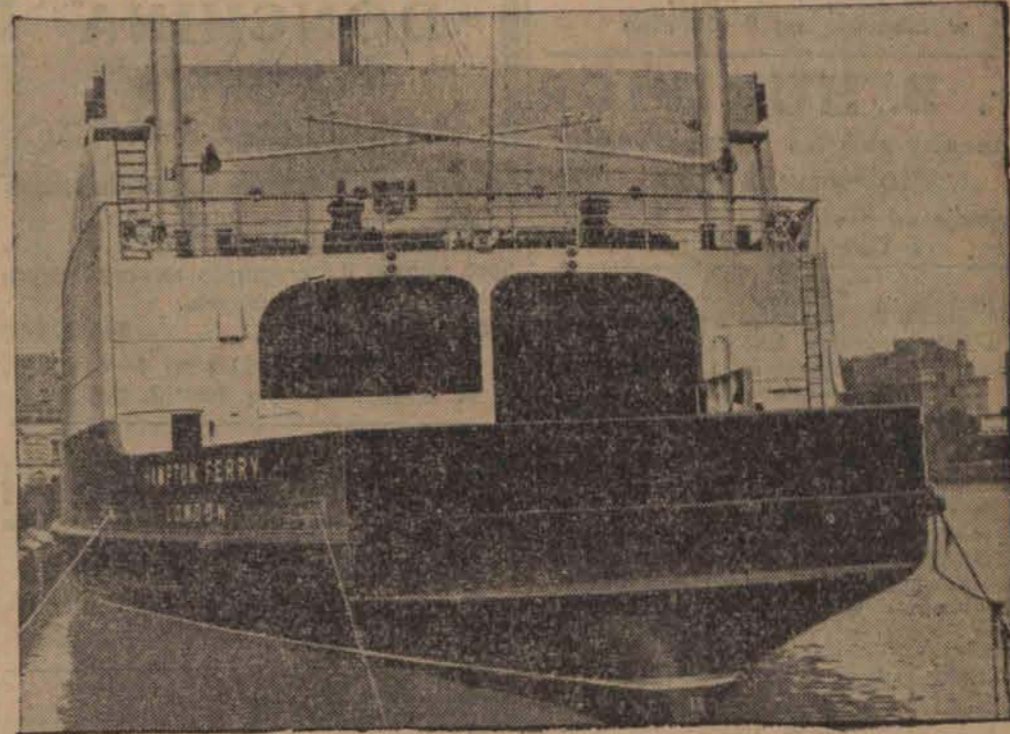
164223 172314 187208  
 1000 zł — 11976 27352 32002 32149  
 34518 52059 87079 92569 39550 94762  
 37071 30934 150978 61047 154025 133361  
 137771 144042 101621 185743 130492  
 180541 179117 128468 140279 111499  
 134808 142788 182080

## ALKAZAR PRZED ZBURZENIEM.



Obecny grób kilkuset bohaterskich podchorążych, którzy po dwumiesięcznej obronie przeciwko komunistom anarchizycznej milicji zostali wysadzeni wraz z zamkiem w powietrze. Na gruzach Alkazaru broni się jeszcze garstka pozostałych przy życiu.

## Prom kolejowy przez kanał La Manche



Okręt-prom dla przewożenia pociągów bezpośrednich Paryż — Londyn przez kanał La Manche został ukończony i od dnia 14 października zostanie oddany do użytku.



# Konglomerat business'u i romantyzmu. Miasto kawy i dobrych papierosów Ośrodek brazylijskiego handlu i przemysłu

Sao Paulo, we wrześniu  
Sao Paulo jest czyste, ma bardzo wiele zieleni, i to zieleni tutejszej, a więc palmy itd., a poza tym, mimo iż ma tylko 1,200 tys. mieszkańców jest miastem drapieżnym chmur.

Odrzuć od chwili opuszczenia dworca kolejowego uderza przyjeźdnego jakby szła na tym punkcie. Buduje się taka ilość nowych domów, że wprost wierzyć się nie chce. Podobno w bieżącej sezonie wykończono już ponad 20 domów, w czym nie mały odsetek stanowią drapieżne chmury. Mówiono też, że niedawno wykończono 100 domów! Buduje się tu także, jakby odbudowywano zburzone przez jakiś kataklizm miasto.

Bardzo ciekawe jest ta Sao Paulo: jest stolicą stanu, który zaopatruwał do niedawna trzy czwarte świata w kawę. Tak mówi Saupaulista. Jest w tym nieco przesady, ale niewiele, bo powiedzenie to odnosi się właściwie do całej Brazylii, której Sao Paulo zawsze przodowało. Dziś Brazylija wytwarza 55 proc. światowej produkcji kawy. Poza tym było i jest centrum handlu bawełną, a od czasu gdy Brazylija przegryła się usamodzielniać pod względem przemysłowym, stało się także centrum fabrycznym przemysłu bawełnianego. Otóż ciekawe jest to miasto: niby fabryczne, ma dziesiątki banków, setki hotelów, drapieżnych chmur, tysiące knajp, dziesiątki tysięcy samochodów — a jednak... jednak ma w sobie mimo wszystko dużo jakiejś poezji, czy romantyzmu, daje wiele wrażeń jakiejś starożytności, jakich doznajemy tylko w małych, starych miastach. Samo centrum miasta, znajdujące się na szczycie wielkiego pagórka, składa się z ciasnych krótkich ulic i małych placów, utworzonych przez stare, przysadkowe, fasadziste domy, mieszczące banki biura, kantory i sklepy.

Te uliczki i placiki, z których np. największy nazywa się „Plac Patriarchów” są punktami zbierania zbiorów, bankierów, kupców, maklerów (bawełny, kawy, bananów, pomarańczy, kukurydzy, ryżu, fałli...), faszenderów, budowniczych, fabrykantów, właścicieli małych linii okrętowych itp. Te punkty zbieżne są stale od wieku i od wieku wiadomo, że ludzie tej owej branży można znaleźć na tej czy owej uliczce, czy na tym, czy innym placiku. Ołbrzymi ruch samochodowy nie do-

ciera do tego centrum życia stolicy i całego stanu Sao Paulo. Swoje auta zostawiają businessmeni na szerokich avenidach i ruczach poniżej centralnego pagórka, po za którym mieszczą się też i prawie wszystkie budynki władz rządu stanowego. Do uliczek tych dopuszczono łaskawie tylko tramwaje,

(zdaje się ze względu na ich wiek), których nieustanne dzwonienie, meldujące przybycie każdego pasażera, przyluska nie raz bardzo głośno wrzeszczące głośniki radiowe, zainstalowane bodajże we wszystkich sklepach i sklepikach, a już napewno we wszystkich barach, kawiarniach, cukierniach i... zakładach czyszczenia butów. Tak, bo i takie zakłady są i to w znacznej ilości, a mieszczą się albo osobno w małych wnekach, albo też w wielkich lokalach, obok barów, kantorów wymiany, składów wymiennych papierosów (20 szt. i milrejs, 33 gr.). Przed te sklepy zajeżdżają olbrzymie wozy, przeważnie na kołach o grubych oponach gumowych, a więc bezszeleśnie i nie niszczą asfaltu, i wyla dowują masy beczek z piwem, skrzyń z fiolkami przenajróżniejszych wód mineralnych, olbrzymich syfonów mleka pasteur-

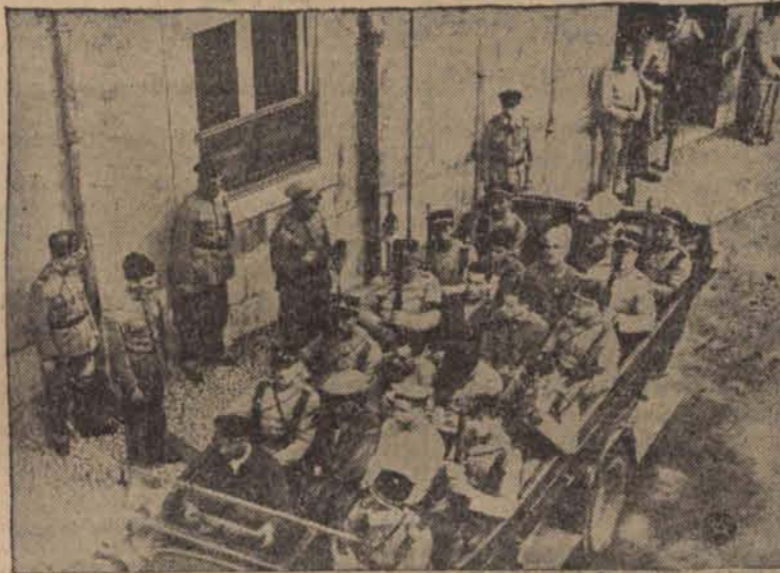
yzowanego, a przede wszystkim skrzyń i koszy z owocami. Patrząc na malutkie muły, ciągnące owe wozy, nie chce się wierzyć, że potrafią je ruszyć z miejsca.

Zycie tu wró do późnej nocy, ale jednak głośno nieco wcześniej niż na szerokich avenidach, przypominających trochę Berlin. Ruch samochodowy potworny, niestanny ryk sygnarów, klaksonów i trąb, oślepiające światła neonów, których nie to nuje nawet morze światel wystawowych i olbrzymich latarni miejskich.

Sao Paulo jest miastem business'u i pracy. Istnieje takie powiedzenie brazylijskie, że Sao Paulo produkuje, a Rio konsuluje. Stan Sao Paulo, dorównujący obszarem dwie trzecie Polski (247,239 km. kw.) jest, jak na stosunki brazylijskie, załudnio n bardzo gęsto, bo według statystyki z r. 1934 ma 7,119,418 ludności. Samo miasto S. Paulo miało w 1934 r. 1,006,402, obecnie osiągnęło podobno już 1,200,000 w której to sumie figuruje

zaledwie 7 tysięcy Polaków, a raczej ludzi pochodzących z Polski. Są to przeważnie robotnicy, jest bardzo wielu drobnych kupców, żydów i znikoma ilość inteligencji. J. K.

## Po stłumionej próbie rewolucji w Portugalii.



Na portugalskim okręcie wojennym „Alfonso Albuquerque” zbuntowali się marynarze, którzy podniósłszy czerwoną komunistyczną flagę usiłowali podążyć z pomocą walczącej z powstańcami milicji hiszpańskiej. Kłaczownicy portugalskie, stojące na kotwicy w Lizbonie, otworzyły ogień do zbuntowanego okrętu, zmuszając go wsku tek ciężkiego uszkodzenia do poddania się. Zdjęcie przedstawia grupę zbuntowanych marynarzy portugalskich, więzionych pod silną strażą na sąd wojenny.

## Hold Warszawy dla zasłużonej działaczki polsko-francuskiej.



W sali Rady Miejskiej w Warszawie odbyła się akademicka ceremonia uczczenia zasług, przybyłej do Polski pani Rosy Bailly, założycielki i sekretarki generalnej Towarzystwa „Les Amis de la Pologne”, niestrudzonej działaczki na polu kulturalnym zbliżenia polsko-francuskiego, z okazji jubileuszu 20-lecia pracy p. Bailly. Akademia w czasie której przedstawiciele władz państwowych, samorządowych oraz sędziwy Wacław Sieroszewski w imieniu Akademii Literatury, złożyli hold zasługom wielkiej działaczki, była wymownym świadectwem głębokiej czci, jaką cieszy się w całej Polsce p. Rosa Bailly. Zdjęcie przedstawia widok ogólny Akademii ku czci pani Bailly, która zajmuje miejsce honorowe w pierwszym rzędzie.

## Sztacheta uratowała dziecko.

### Poławny zamiar oblakowanego ojca.

Pewien robotnik czeskosłowacki w Charleroi, dostał pomieszczenia zmysłów ze zmartwienia, gdyż żona porzuciła go, pozostawiając mu 5-letnią córeczkę. Oblakowany wniósł w siebie, że jeżeli córkę pogrzebie żywcem, wówczas żona powróci do niego.

czynką na cmentarz. Na szczęście brama była zamknięta. Nie zdając sobie sprawy z tego co robi, oblakowany usiłował przejść przez bramę, ale zaczął ubierać o żelazną sztchetę i zawisł w powietrzu. Znalazono go w tej pozycji dopiero nazajutrz. Dzięki tej okoliczności dziewczynka uniknęła strasznej śmierci.

W nocy udał się z nieszczęśliwą dziewczynką na cmentarz.

## Szybkobieżna Temida

### SUKCES ANGIELSKIEJ POLICJI.

Swoisty rekord ustanowiła policja i sąd angielski. O godz. 0 min. 45 proboszcz w Brighton, znanym kąpielisku nadmorskim, spłoszył złodzieja, który zakradł się do plebanii. Proboszcz zapamiętał dokładnie rysopis włamywacza i podał go policji. Dyrekcja policji rozleciała do wszystkich posterunków czynnych na mieście i w okolicy, radiogram z dokładnym opisem przestępcy

O godz. 1 min. 15, a więc w pół godziny później, przestępca został ujęty. Ponieważ nazajutrz kończyła się sesja izby karnej, która zbiera się w Brighton co kwartał, policja przez całą noc opracowywała akta sprawy i rano wraz z przestępcą przelała je do sądu. Nazajutrz o godzinie 11 przestępca skazany został na trzy lata więzienia.

Powieść Anastazja Drewnowska

# POD JEDNYM DACHEM

**STRESZCZENIE.**  
Student Mikołaj Koziełto, nieoficjalny narzeczony panny Mumi Szczytniewskiej, zakochał się od pierwszego wejrzenia w jej przybraną siostrę Marychnę Wichurancę.  
P. Szczytniewski miał troje dzieci z pierwszego małżeństwa: Ryszarda, Jerzego i Mumi, a pani Szczytniewska również troje z pierwszego małżeństwa z kpt. Wichurą: Janka, Staszka i najmłodszą Marychnę.  
Pani Szczytniewska zerwała się od biurka z twarzą w płomieniach.  
— Marychno, raz na zawsze zabraniam ci mówić o tych rzeczach. Zabraniam Rozumiesz?  
Panna, trochę przestraszona, wzruszyła ramionami.  
— Ech, z czego mamusia robi dramat? Między sobą możemy mówić otwarcie. Ja jestem biedna, coś w rodzaju wychowanki, przysługującej z łaski, a ona... a ona... No, nie ma porównania. Teraz, jak zaczęliśmy być dorosłe, dopiero się okaże, że o nią starają się naprawdę, podczas gdy o mnie...  
Pani Szczytniewska patrzyła na córkę z niesłychanym oburzeniem.  
— Marychno, Marychno, nie masz pojęcia jak mnie martwisz. Jeżeli uważasz, że Mama podobna się tylko ze względu na zamożność ojca, to nie masz jej czego zazdrościć, bo ty będziesz miała pewność, że ubiegają się o ciebie samą.  
— Ale bądź co bądź, tracę przy niej.  
— Nie rozumiesz cię. Dowodzisz, że ona podoba się dzięki pieniądзом i zazdrościsz jej tego...  
Marychna wyszła obrażona. Wydawało jej się, że jest naprawdę upośledzona przez los. Zapomniała o swojej urodzie, z-

dział w przedstawieniu, natomiast posłał ofiarę na ochronkę.  
— Niech matuchna przedłoży ojcu, że to ma dla mnie olbrzymie znaczenie.  
— Nie — powiedziała stanowczo. — Nie będę się za tobą wstawiała. Wiem, że odmówiliby ci. A następnie ja sama jestem temu przeciwna.  
Jerzy zaciął nieznacznie usta, ale, nie tracąc czulego wyrazu twarzy, zstał z westchnieniem:  
— Ha, nie zgadza się matuchna, to trudno. Ja w każdym razie nie mogłem im odmówić. Nie mogę się kompromitować w ich oczach. Wzrociłem się do mamusi, żeby być w porządku. Sądzę, że mateńka zatrzyna to przy sobie.  
Ostatnie słowa powiedział z naciskiem Pani Szczytniewska poruszyła się. Miły pa sieb zostawił jej dwie alternatywy: skargę, lub współnictwo.  
Nie odpowiedziała.  
On wstał, pocałował ją w rękę tak samo czule jak na początku rozmowy i wyszedł.  
— Czuję, co to będzie — pomyślała. Teraz, mając mnie niejako po swojej stronie, będzie liczył na to, że będę go kryła przed ojcem.  
**ROZDZIAŁ XIII.**  
Kola Koziełto szalał, unieszczęśliwiając tym ciotkę. Wyznał jej z całą szczerością, że Mumi mu się tylko bardzo podobala, że wogóle dotąd nigdy naprawdę nie kochał, że dopiero Marychna i t. d. Lamentował, że mu teraz nie wypada jeździć do Szczytniewskiej Woli, błagał ciotkę, żeby w jakiś sposób ułatwiła mu spotkanie, biegał z tą samą prośbą do doktorowej Klimkowej. Ale te gorączkowe starania szły mu jak z kamienia. Doktorowa, która jakkolwiek była zdania, że Marychna powinna „japać” partię, nie miała nie przeciwko emocjonującej intrydze miłosnej, zwłazsza, że przy okazji mogła widywać pięknego chłopca. Po wtóre nudziło jej się w „maneu” domowym i rada była z każdej nowości.  
Cóż, kiedy Marychna była chwilowo nieuchwytna. Pan Szczytniewski, przerażony wypadkiem córki, i jej zabronił na razie konnych spacerów. Poza tym przesiadywała dużo przy Mumi, zwłaszcza, że Janek ją za to chwalił, a ojczym wynosił pod niebiosa i zresztą sprytnie podbija-

nie Ryszarda pochłaniano ją ogromnie. Co raz częściej zastanawiała się, czyby to nie była dobra partia. Co prawda marzyła o lepszej, o kimś już na stanowisku, a nie dopiero z przyszłością.  
O Koli myślała także. Chętnieby się z nim widywała, lecz teraz nie mogła. Była ciekawa, co by „wyprawił”. Zresztą była pewna, że on zabiega o to, by ją znow zobaczył.  
Piękny Kola wziął się wreszcie na swoją. Zaczął się zakradać do parku w Szczytniewskiej Woli. Miał nadzieję, że uda mu się przydybać pannę samą.  
Ale długo czekał na sposobność. Nie szło. Widział ją kilka razy z daleka, zawsze z kims. Wpatrywał się godzinami w jej oświetlone okno. Raz przeżył okropne męki, widział bowiem, jak się całują z Ryszardem. Z jaką rozkoszą palnąby do rywała, ba! nawet do niej.  
Dopiero jedenastego dnia los mu się uśmiechnął. Siedział w rzadko nawiedzanej przez domowych świerkowej altance na skraju parku i Marychna sama go zaskoczyła. Chciała się schować umyślnie przed Ryszardem, który jej szukał.  
Oboje krzyknęli, on z radości, ona z przestrawu i zdziwienia.  
— Dzięki Bogu! — zawołał, rzucając się jej do rąk. — Tyle dni już czekam i dopiero dziś...  
— Co? Włóczy się pan skrycie po parku? — udała oburzenie, rada z przygody.  
— Musiałem cię zobaczyć, a inaczej nie mogłem... Nie przyjeżdżasz do miasta, w ostatnią niedzielę nie byłeś w kościele.  
— Mój panie, wypraszam sobie tę poufalskość — zaśmiała się.  
Koli zabrał głos. Zacerwienił się i po chwili wyjął:  
— Moja najdroższa, kiedy ja cię tak kocham, że inaczej nie mogę... Moja cudna, powiedz jedno słowo...  
— Tak, czy nie? Może pan sobie oberwać stokrotnie...  
Chwycił ją za rękę.  
— Musisz być moja...  
— No, bo mi pan ręce poskręca. Cóż to za gwałtowność? Mam mieć takie przyjemności, to...  
Puścił ją. Był bardzo błady.  
— Ach, droga, więc pozwolił mi się ze sobą widywać?  
— Czemu nie? Był bez fałki...  
— Czy będę mógł mieć nadzieję...

— Ile się panu podoba. Tylko nie wiem, co będzie, jak się spotkacie z Ryszardem Szczytniewskim.  
Piękny młodzieniec zacisnął pięści.  
— Nie wiem, co będzie, ale że on tego pożąduje, to pewne.  
Marychna zirytowała się.  
— Ech, z panem to też... Ja lubię się zabawić, owszem, lubię porozmawiać z jakimś chłopcem, ale żeby od razu takie historie...  
Kola targał bujną, czarną czuprynę.  
— Na Boga miłosiernego! — jęczał. — Dla mnie to nie zabawa, nie flirt, dla mnie to sprawa życia i śmierci. Albo zostaniesz moją żoną, albo...  
— Nie! — ucisła. — Jeszcze jestem za młoda, żeby myśleć o małżeństwie. Wolę być dłużej wolna!  
— Może... jednak... kiedyś...  
— Teraz jest teraz. Proszę pocałować w rączkę i usiąść tu na ławce.  
Kola nie widział, że Marychna przygląda mu się z zachwytem.  
— Cudowny „statysta” na bale — myślała. — Wszystkieby mi go wydzierali.  
— Będę czekał w tej altance co dzień o tej porze — powiedział cając ją po rękach.  
Miły Jerzy nie dał za wygraną. Na drugi dzień pod wieczór zjawia się we dworze delegacja z miasteczka, w osobach Siudaków, ładnej Mielci, jej brata, oraz fclczera, z prośbą do wszystkich młodych państwa, żeby raczyli zaszczyścić dobroczynne przedsięwzięcie swoim udziałem. Jerzy, który zobaczył gości cudownym sposobem ze swego pokoiku na górze, nie mającego okna od frontu, gdy jeszcze byli o ćwierć kilometra od bramy, wyszedł im na spotkanie i, ku szalonemu oburzeniu starej Franciszkowej, wprowadził do dużego salonu. Poczem, nie mówiąc, co to za goście, kazał pokojówce poprosić pannę, panią i pana Ryszarda. Podstęp udał się znakomicie. Wszyscy dali się oszukać. Jerzy był rozpromieniony i strasznie hałaśliwy. Wziąwszy macochę na stronę, zapytał półgłosem:  
— Mamusia każe podać podwieczorek?  
— Owszem. Możesz kazać tu podać herbatę, ciasteczka i owoce.  
Wybiegł pędem i popędził do kuchni.  
(D. c. n.)

wódkę ramkowe  
dobre i zdrowe

## ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Iżba cywilna Sądu Najwyższego rozstrzygnęła niezwykle doniosłą kwestię dla stron ubiegających się o wydanie t. zw. nakazów zapłaty na podstawie weksli nie protestowanych. Sąd Najwyższy orzekł, że powód żądający na podstawie wekslu nieprotestowanego wydania przeciw wystawcy wekslu nakazu zapłaty, opiewającego nie tylko na sumę wekslową, ale także na procent ustawowy od dnia płatności i dodatkowe należności, nie ma obowiązku dołączania do pozwu dokumentu stwierdzającego przedstawienie wekslu do zapłaty. W dotychczasowej praktyce sądowej żądano od występujących na podstawie weksłów nie protestowanych składania takich dowodów.

Z inicjatywy wojewody Jaroszewicza rozpoczyna się akcja celem zabezpieczenia ludności na zimę i zaopatrzenia jej w opał. Poza tym przedsięwzięte będą kroki celem niedopuszczenia podwyższenia cen węgla w okresie zimowym.

Już obecnie daje się zauważyć zmniejszenie liczby zachorowań spośród działaczy szkolnej w porównaniu z rokiem ubiegłym. Chodzi o typowe choroby typu szkolnego jak szkarlatyna i dżyftery. Nie ulega wątpliwości, że spadek liczby zachorowań jest wynikiem akcji zapobiegawczej prowadzonej systematycznie na terenie całej Polski.

Pracownicy miejscy nie posiadają należytych warunków, umożliwiających im racjonalne spędzenie urlopów wypoczynkowych. Ani pobyt na letnisku podmiejskim, ani tym bardziej urlop spędzony w murach miasta w miejscu pracy, nie odrywa pracownika od codziennych trosk i nie przyczynia się do regeneracji zdrowia.

Miasto jako pracodawcę, problem ten musi interesować. Dysponuje ono dużym zespołem środków umożliwiających zorganizowanie akcji, zmierzającej do ułatwienia 22-tysięcznej rzeszy pracowników właściwego wykorzystania urlopów.

Dla przeprowadzenia tego zagadnienia i ustalenia wniosków, dotyczących planu działania władz miejskich w tym zakresie, prezydent miasta powołał komisję, która zakończy swe prace i październiku, tak by w ciągu tej zimy pracownicy mogli korzystać z udogodnień wypoczynkowych.

**SZCZEPNIENIE**  
przeciwdżwieferytyczne  
przeprowadza  
**LECZNICA** tel. 122-89  
Piotrkowska 294

PIERRE VILLETARD.

## ACHILLES

— Witaj mi, mężny Achillesie!  
— Moje uszanowanie panu.  
Achilles, służący barona d'Entraygue błędem uśmiechem odstąpił zał, jaki czuł do siostrzeńca starego arystokraty za brak szacunku dla swych siwych włosów. Achilles Torilhon był mędrzem. Nie obce mu było, że na jego stanowisku należy znieść pewne afronty, nie przynoszące ujemy godności. Cieszył się zresztą największym zaufaniem swego pana.  
Po burzliwym życiu barona d'Entraygue osiadł na wsi i nie przyjmując nikogo, prowadził w swym majątku życie odludka. Fred był jedynym jego krewnym.  
Kończył studia prawnicze w Quartier Latin, nie przejmując się nimi zbyt. Jak ongi wuj, prowadził hulastwe życie, a z chwilą, gdy brakło mu pieniędzy, śmiało rajędział do zamku wuja po nowe subsydia.  
Powtarzało się to dość często. Przeważnie po obiedzie, gdy baron d'Entraygue, nogami ukrytymi w worku futrzanym, pytał fajeczki, Fred wykładał mu swoją trudną sytuację. Achilles, ukryty za portierką, przysłuchiwał się rozmowie, znajdując od wul dla siebie w ostrej admocji, jakiej baron udzielał siostrzeńcowi.  
— Niestety — myślał — w końcu pan mięknie mimo wszystko.  
Istotnie za każdym razem baron d'Entraygue wreszcie sarkają podnosił się z białej foteli i wymyślając „dziurawemu workowi”, otwierał swą kasę ogniotrwałą.  
— Masz, nieponiu, i niech mi się to więcej nie powtarza!

Słowa bez znaczenia, rzucone na wiatr. Bawiem baron w gruncie rzeczy kochał swego siostrzeńca, przypominającego mu własną młodość, i darował mu grzechy. Achilles ubolewał nad podobną słabością, godną pożałowania. Młody hulaka niewiele był wart. Jednakże i Achilles także, cnotliwy i oszczędny, odczuwał z niewiadomych przyczyn pewien podziw dla młodego trwoniacza i lekkoducha.  
Pewnego jesiennego wieczora, gdy wiatr jęczał w gęstwie drzew parku, zniebnacka zajeżdżał samochód Freda. Achilles, majestatyczny aczkolwiek wzruszony, wyszedł do westibulu na spotkanie młodego człowieka i pod myśliskimi trofeami oznajmił mu ze smutkiem, że z „panem baronem jest bardzo źle”. Starzec istotnie zmarł nad ranem, a Fred opiekował go z należnym mu żalem.  
Po złożeniu zwłok wuja w grobach rodzimych, Fred dowiedział się od rejenta Fourniera, że baron d'Entraygue zapisał mu testamentem swym cały majątek. Niemniej jednakże jedna z klauzul testamentu była niespodzianką dla niego: Achillesowi przysługowała dożywotnia używalność dochodów dominium d'Entraygue i prawo jego eksploatacji.  
Służący raz jeszcze zgiał chudą swą postać w ukłonie:  
— Tutaj pan Fred będzie zawsze u siebie.

— Tak sądzisz? — rzekł mu młody człowiek. — Po cóż bym tutaj przyjeżdżał? Przyjadę chyba dopiero na pogrzeb twój.  
Oznajmivszy to „mężnemu Achillesowi” spadkobierca wskoczył do swego potężnego samochodu, a wiatr polny, przynoszący mu zapachy ziemi, wkrótce rozwił jego zły humor. Myślał o tym, że miliony zmarłego wuja zapewniają mu niezależność. Skończyły się ponure czasy, gdy z próżną sakiewką przyjeżdżał tutaj po upokarzającej pomocy.  
Mając konto w banku, nie jest się skazanym na nudy. W nocnych lokalach Parryża i w cieniu palm Riwiery młody student prawa, który przerwał już swe studia prowadził wspaniałe życie, o jakim zawsze marzył. Co za rozkosz móc dowolnie czerpać pieniądze z kasy ogniotrwałej hojnie obdarzać różne przyjaciółki i obsypywać złotem portierów hotelowych! Fred nabył dwa piękne auta i yacht własny. Tak minęły trzy cudowne lata, póki pewnego ponurego rana kasjer o twardej twarzy, ukryty za swym okienkiem, zwrócił mu czek ze słowami:  
— Konto pańskie jest obciążone sześciu tysiącami długu.  
Fred przekroczył próg banku, zupełnie zmieszany.  
Pozostał mu samochód, którym przyjechał. Pojazd wspaniały i zbyt kuszący zdawał się naigrywać z młodego szaleńca, jak pusta skorupa. Fred kupił dwa rogaliiki u piekarza i przeliczył swoje pieniądze: zostało mu 37 franków i 50 centymów. Czekał

go cocktail w towarzystwie młodej kobiety w której kochał się od wczoraj.  
— Trudno — westchnął — niech kochają się w niej inni.

Zasiadł ponownie przy kierownicy. Auto ruszyło. pod drobny deszczem, zimnym i melancholijnym. Jakkolwiek Fred, dnia tego zdecydował się na śmierć, przyznać musiał, że kocha życie. Zdala od swych wierzycieli oddychał lżej. Przyzwyczajenie wiodło go do zamku d'Entraygue. Zniebnacko poza drzewami parku dostrzegł bazyliki zamku.  
— O! — pomyślał — będzie to zabawne, złożyć użyte Achillesowi.  
Mimo wszystko czuł się wzruszony. Ten powrót przypominał mu własną nędzę i nauki zmarłego wuja. A z wielkiego majątku roztrwonionego w ciągu trzech lat nie pozostało mu nic.  
Zwolna wszedł po stopniach ganku. Otworzył mu wygolony służący.  
— Czy jest Achilles? — zapytał Fred. Dobrze wyszkolony lokaj przybrał miłą surową:  
— Chcę pan odwiedzić p. de Torilhon, zdaje się? Zeccę pan przejść do wielkiego salonu.  
Pod starymi gobelinami Fred nie miał czasu na dłuższe refleksje. Uniosta się jedyna z portier, odsłaniając żywe widmo barona d'Entraygue. Nie był to baron, oczywiście, ale jego doskonała karykatura. P. de Torilhon miał zarost a la Napoleon III, aksamitną krymka na głowie i szlafrok zielony — strój, utożsamiający go z nieboszczykiem.

— Cóżto? To ty, Achillesie? — pytał Fred osupiony.  
— No, tak, p. Fredzie, i jestem rad, szczerze z pańskiej wizyty. I oczywiście zostanie pan na obiedzie?  
— Co za ton protekcyjnalny! — pomyślał Fred, obrażony. — Ale od tego typu spodziewać się można wszystkiego.  
Kuropatwa z safażą z kapusty, zakrapia na winem Chablis, zbliżyła obu ludzi, nie stworzonych do obopólnego porozumienia. Achilles podczas obiadu zwrzylił się Fredowi, że ziemia pod jego zarządem prosperowała, przynosząc mu grube dochody.  
— Co do mnie, nie mam już ani grosza — rzekł Fred żałośnie.  
— To było do przewidzenia — sucho odrzekł Achilles.  
Przy deserze wstał i jak ongi baron napałch fajeczki. Następnie, zagłębiając w fotelu, zajmowanym niegdyś przez starego arystokratę, monitował młodego wykolejca nieomal tymże słowami co wuj.  
Fala krwi zalała oblicze Freda. Omal nie wybuchnął, krzyknąwszy:  
— Proszę nie zapominać się, mój przyjacielu. Razem nie trzepaliśmy dywanów! Ale w międzyczasie Achilles, podniósłszy się majestatycznie, zbliżył się do kasy ogniotrwałej, a wyjąwszy z niej plikę banknotów, podał ją Fredowi, mówiąc z arogancją:  
— Masz, nieponiu, i niech mi się to więcej nie powtarza.

Tl. L. M.

## KRATKICZKI. BRUDNA BIELIZNA. Sąsiadki między sobą.

Kryzysu, proszę państwa nie ma. To jest wogóle buda z tym kryzysem. Ludzie tylko umówili się, żeby narzekać, żeby sękać, żeby nie płacić długów, „bo jest kryzys”, żeby nie kupować żonom futer „bo kryzys”.

— Tatusiu, powiedz mi, co to właściwie znaczy „dłużnik”?  
— Dłużnik, syneczku, to jest człowiek, który jest winien drugiemu człowiekowi pieniądze.

— Aha. A co to jest „wierzyciel”?  
— To taki, który wierzy, że je otrzyma z powrotem.  
Kupcy, którzy bardzo przejęci są kryzysem postanowili do ksiąg handlowych wprowadzić pewne zmiany. I tak zamiast rubryki: „winiem” i „ma” wprowadzone będą rubryki: „winiem” i „miał”.

W domu nr. 26 przy ulicy Piaskowej między innymi sąsiadkami mieszkają również Apolonia Magrawczyk i Eleonora Sobieraj. Obie te damy ukończyły wielkie pranie i zamierzały bieliznę powiesić na strychu. Ponieważ jest rzeczą zromiatą, że Magrawczykowa nie chciała ustąpić pierwszeństwa Sobierajowej, a Sobierajowa Magrawczykowej, więc wynikła awantura.

Początkowo była to wymiana myśli na temat fletuchtostwa Sobierajowej, brudnych garenek Magrawczykowej, prowadzenia się jednej i drugiej, słowem poruszono w miłej dyskusji szereg intymnych szczegółów z życia obu pań.  
Gdy argumenty słowne zostały wyczerpane, damy, którym zdruzotł się ciasny krąg rodzimego podwórka, przeniosły się na ulicę, gdzie też posterunkowy spisał protokół obydwom za zakłócenie spokoju publicznego.

Sąd Grodzki skazał Apolonję Magrawczyk i Eleonorę Sobieraj na 30 złotych grzywny lub 6 dni aresztu każda.  
Która ostatecznie powiesiła bieliznę na strychu — nie wiadomo.

Jerzy Krzecki.

## Brat panny młodej zastrelił nowożeńca.

Z TARNOWA donoszą:  
W Lipicy Wielkiej pod Tarnowem w domu Zerowskich odbywało się wesela młodej Zerowskiej z niejakim Janem Gołębem. W pewnym momencie wdarli się na salę

dawni adoratorzy panny młodej, którzy wszczęli awanturę z Gołębem. Na pomoc przyszedł mu brat Zerowskiej, Jan Zerowski, który zaczął z

rewolweru strzelać do napastników. Jedną z kul jednak ugodziła Gołębą, który na miejscu wyzionął ducha.

Odbyła się rozprawa, w wyniku której mimowolny zabójca zasądzony został na 2 lata, a napastnicy w osobach J. Michalka, Fr. Sadlisza, Fr. Brańczy, T. Jagielskiego, W. Michalika, S. Górskiego, J. Zajęca zostali skazani każdy po ośm miesięcy więzienia.

## Kupiony znaczek F.O.M.

tworzy miliony — potrzebne na budowę  
**polskich okrętów wojennych!**

## ARSZENIK W GARNKACH. PROCES 17-LETNIEGO TRUCICIELA.

Z SOSNOWCA donoszą:  
W Sądzie Okręgowym w Sosnowcu rozpoczął się zapowiedziany przez nas sacyjny proces trucieli, żywo przypominający potworną zbrodnię Pawła Grzeszolskiego. Na ławie oskarżonych pod zarzutem otrucia rodziców i rodzeństwa zasiadł mieszkaniec wsi Chłina w pow. okulskim, 17-letni Henryk Witkowski.

Tłó tej ponurej zbrodni przedstawia się następująco:  
Witkowski był znanym we wsi nicponiem, nie chciał pracować i dlatego wyrzucony został z domu. W jakimś czasie potem kiedy cała rodzina Witkowskich z wyjątkiem brata oskarżonego, Ignacego udała się do kościoła, oskarżony wykorzystał ten moment, wszedł do mieszkania i prosił brata o posiłek, gdyż od dłuższego czasu łutął się o głódzie i chłódzie po okolicznych lasach.

Ignacy Witkowski odmówił prośbie brata, a wówczas ten zbliżył się do kuchni do garnków, w których gotowało się pożywienie i wyspał do nich arseniku.  
Po powrocie z kościoła Witkowsky spożył obiad. Wszyscy dostali gwałtownych wymiotów, najbardziej zaś rozchorowała się matka oskarżonego Marianna, która po kilku godzinnych męczarniach wyzionęła ducha.

Śmierć Witkowskiej i ciężkie objawy chorobowe u reszty rodziny zainteresowały władze śledcze, które zarządziły przeprowadzenie sekcji zwłok Witkowskiej. Wówczas zbrodnia wyszła na jaw i matkobójce aresztowano.

Przesłuchany Witkowski przyznał się do winy. W zeznaniu swym wyznał, iż dopuścił się z zemsty.

W toku badania wyszła na jaw nowa okoliczność, mianowicie: iż do czynu tego namówił go jego kompan, 26-letni Maksymilian Nowak.

Pałając nienawiścią do swej rodziny która wykluczyła go ze swego grona i idąc za radą złego przyjaciela Witkowsky kupił trucizny i popełnił zbrodnię.  
Akt oskarżenia objął za tem również osobę moralnego sprawcy zbrodni, Nowaka. Po wywołaniu sprawy i stwierdzeniu iż współoskarżony Nowak nie stawiał się na rozprawę, wobec odbywania ćwiczeń wojskowych sąd rozprawę odroczył.

## RADIO-KĄCIK.

PONIEDZIAŁEK, 21 WRZEŚNIA.  
Raszyn.  
12.03 Programy lokalne  
12.13 Dziennik południowy  
13.10 Chwilka gospodarstwa domowego  
13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia  
14.35—15.30 Przerwa dla Warszawy; dla Łodzi do godz. 15.27  
15.35—16.30 Przerwa dla Katowic, Poznania, Wilna  
16.35 Opowiadanie dla dzieci — ze Lwowa  
16.40 Koncert z Clehocinka (przez Toruń)  
16.45 Dlaczego warto popierać opiekę szkolną? — pogadanka  
17.00 Koncert solistów  
17.50 Odczyt o Macierzy Szkolnej w Gdańsku  
18.00 Programy lokalne  
18.50 Pogadanka aktualna  
19.00 Koncert małej orkiestry P. R.  
20.00 Audycja solistyczna  
20.30 Wzruszenia z Syberii — felieton  
20.45 Dziennik wieczorny  
20.55 Pogadanka aktualna  
21.00 Koncert orkiestry symfonicznej P. R.  
22.15 Audycja muzyczna z Poznania  
23.00—24.00 Program lokalny dla Warszawy

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:  
12.03 Pogadanka dla robotników pt. Opieka nad dziećmi  
15.27 Łódzkie wiadomości giełdowe  
18.00 Rozmowa z radiosłuchaczami  
18.10 O wszystkim po troszku  
18.15 Muzyka z płyt  
18.35 Koncert reklamowy.  
WTOREK, 22 WRZEŚNIA.  
Raszyn.  
6.30 Pięć poranna  
6.35 Gimnastyka  
6.50 Muzyka z płyt  
7.20 Dziennik poranny  
7.30 Programy lokalne  
8.00 Audycja dla szkół  
8.10 Przerwa (dla Łodzi do g. 11)  
8.15 Audycja dla szkół  
11.57 Sygnal czasu i hejnał z Krakowa  
12.03 Programy lokalne  
12.13 Dziennik południowy  
12.23 Sekstet kameralny  
13.10 Chwilka gospodarstwa domowego  
13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia  
14.35—15.30 Przerwa dla Warszawy; dla Łodzi do godz. 15.27  
15.35—16.30 Przerwa dla Katowic, Poznania, Wilna  
16.35 Wiadomości gospodarcze  
16.45 Skrzynka PKO

16.45 Odczyt z Poznania  
17.00 Muzyka tęczowa małej orkiestry P. R.  
18.00 Felieton ze Lwowa  
18.10 Programy lokalne  
19.00 Pogadanka aktualna  
19.10 Koncert orkiestry symfonicznej P. R.  
20.00 Muzyka dwufortepianowa  
20.30 Szkic iliteracki  
20.45 Dziennik wieczorny  
20.55 Pogadanka aktualna  
21.00 O piętro wyżej — operetka w 3 aktach  
22.10 Wiadomości sportowe  
22.25 Utwory skrajcowe  
23.35—24.00 Program lokalny dla Warszawy  
ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:  
7.30 Porę informacji  
7.35 Zapowiedź programu  
7.40 Muzyka z płyt  
11.00 Koncert południowy z płyt  
12.03 Muzyka z płyt  
15.27 Łódzkie wiadomości giełdowe  
18.10 Wzruszenia do szkoły — audycja dla dzieci  
18.20 O wszystkim po troszku  
18.25 Muzyka z płyt  
18.45 Koncert reklamowy

## Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski. Tajny agent.  
Teatr Popularny (Ogrodowa 18). — Kaszka Karolyda.  
Adria. Nowe przygody Tarzana.  
Casino. Mały lord Pantleroy.  
Corso. Siertelny skok.  
Europa. Syn Admirała.  
Grand-Kino. Trędowata.  
Metro. Nowe przygody Tarzana.  
Miraz. Dzień wielkiej przygody.  
Przedwiośnie. Ostatnie dni Pompei.  
Palace. Nie zapomnij o mnie.  
Rialto. Carewicz.  
Rakieta. Burlak z nad Wołgi.  
Stylowy. Bohaterowie Sybiru.

WYSTAWY.  
Wystawa Ogrodnicza w parku im. Staszica, otwarta od 12 do 22 września.

Telefony  
Pogotowie Miejskie 102-90.  
Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40  
Ubezpieczalnia 197-65  
Straż Pożarna tel. 8.



# ZA DZIESIĘĆ LAT LEKARZE będą stawiać bezbłędne diagnozy Aparat rentgenowski w... kieszeni.

Do ściśle naukowych kongresów szerokie rzesze społeczeństwa odnoszą się na ogół z wielką obojętnością.

A jednak niedawno odbył się w Wiedniu zjazd, który zainteresował nie tylko świat lekarski, o którym mówili cały Wiedeń i który wart jest tego, by poświęcić mu najobszerniejsze sprawozdanie.

Był to zjazd rentgenologów.

Przybyli nań specjaliści tej dziedziny medycyny z całego niemal świata.

Rentgenologia, za czterdzieści lat swego istnienia przeszła wszystkie pokładane w niej nadzieje i otworzyła przed medycyną nowe zupełnie drogi.

Wiedeński profesor Leopold Freund w swoim ciekawym wstępnym wykładzie naszkicował ciemną drogę niemieckiego uczonego Wilhelma Rentgena. W początku 1896 r. a więc przed czterdziestu laty Rentgen przeprowadzając jakieś laboratoryjne badania, przypadkowo odkrył promienie mające właściwość przenikania przez ciała stałe.

Gdyby Rentgen mógł wstać z grobu i trafić na wiedeński kongres rentgenistów jego zdumienie nie miałyby napewno granic.

Zobaczyłby całkowicie nieznaną mu wykładkę ekran, na którym jego uczniowie i następcy pokazują cuda rentgenologii.

Wprawdzie próby braci Lumiere z ruchomą fotografią zaczęły się jeszcze za życia prof. Rentgena, ale ktoś wówczas mógł przypuszczać, że ekran zajmie takie miejsce w życiu.

A teraz... Teraz rentgenolodzy często posługują się ekranem. W Wiedniu na zjeździe swoich uczniów, Rentgen mógłby zobaczyć takie cuda, o jakich nawet nie śnił. Szczególnie imponująco wypadły po-

kazy filmowe funkcji organizmu ludzkiego z idealną prosto dokładnością.

Pokazano nawet śmierć. Małej śwince morskiej zakażono krew i oglądano potem całe spustoszenie wywołane w ten sposób a następnie śmierć.

Widziano mowę: ruch języka i warg podniebienie, gardło, krtań.

Widziano wędrówkę pokarmu, obieg krwi, działanie mięśni.

Dzięki temu łączeniu rentgenologii z filmem, lekarz widzi to wszystko, czego się dotychczas musiał domyślać co sobie jedynie wyobrażał.

Dzięki temu przed diagnostyką (rozpoznanie chorób) otwierają się olbrzymie horyzonty.

Iluż to ludzi umiera dla tego, że się lekarze omyli w ustaleniu choroby. Obecnie mylne diagnozy jeśli nie znikną od razu, to przynajmniej w niedalekiej przyszłości lekarz ujrzy drobniutkie kamyczki w woreczku żółciowym, najniższe zmiany przy płucach, sercu czy wątrobie, nieraz wykryje gdzieś w organizmie „ciało postronne” o istnieniu którego nie wiedział nawet choroby.

dził nad badaniami rentgenologicznymi zwrot korespondencji z adnotacją: „Od wrogów adresat listów więcej nie odbiera”. Ale skończyły się lata wojny. Znowu zabrano się do badań i dzień każdy przynosi dziś nowe sukcesy rentgenologii.

Kończąc swój wykład prof. Dessauer powiedział te znamienne słowa:

— W krótkim czasie, może za dziesięć czy piętnaście lat, można będzie stawiać, bezbłędne diagnozy w najbardziej nawet zawiłych i złożonych wypadkach. Do tego lekarz będzie musiał jedynie umieć posługiwać się małym kieszonkowym aparatem rentgenowskim, który odkryje mu wszystkie tak pilnie przez naturę strzeżone tajemnice organizmu ludzkiego. Taki aparat każdy lekarz będzie miał przy sobie, tak, jak obecnie ma słuchawkę.

Wojna światowa silnie zahamowała rozwój rentgenologii. „Po obu stronach barykady” uczeni zajęci byli wynajdywaniem nowych śmiercionośnych gazów.

W naukowych instytucjach myślenia o ratowaniu lecz o łatwym, okrutnym i masowym niszczeniu życia ludzkiego. Przez cztery lata zerwany był kontakt między uczonymi Berlina, Wiednia, Paryża, Londynu.

Prof. Reinolds opowiada, że w 1914 r. zaraz po rozpoczęciu wojny, okrężną drogą otrzymał od swego monachijskiego kolegi lekarza, z którym niejedną godzinę spędził nad badaniami rentgenologicznymi.

# CZY UMIE PAN PO HISPANSKU? ARCYDZIEŁA LITERATURY.

Literatury różnych narodów wydały długi szereg bohaterów, z którymi chętnie przebywamy, lecz jednym z najbardziej popularnych bohaterów Don Kichot, stworzony przez nieporównane pióro Cervantesa, genialnego pisarza hiszpańskiego na początku XVII wieku.

Znana jest anegdota o królu hiszpańskim, który widząc z okna swego pałacu chłopaka z książką w ręku, zanoszącego się od śmiechu, ani na chwilę nie wątpił, że czyta on Don Kichota, o czym zresztą przekonął się, polecivszy służbie, aby sprawdziła, czy tak jest rzeczywiście.

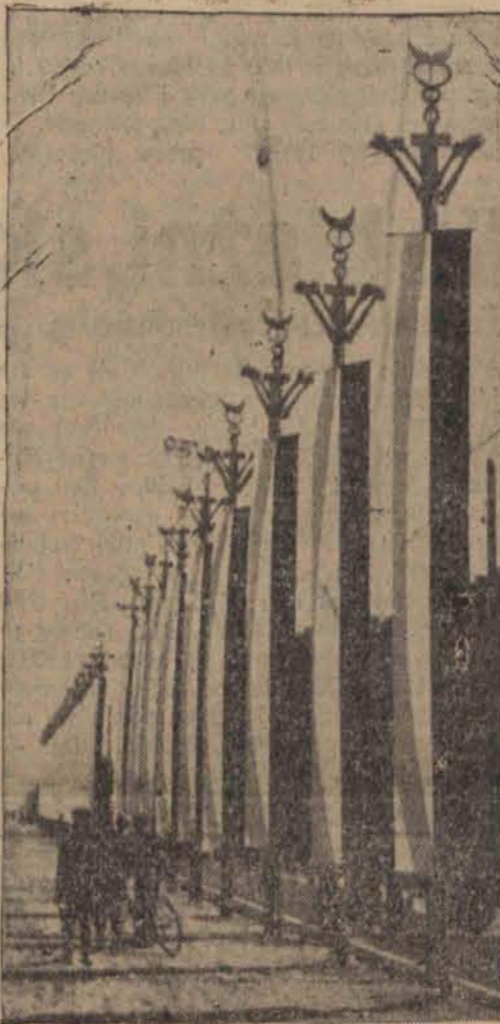
Inna anegdota opowiada o Ludwiku XIV, który miał kiedyś również wyrazić swój zachwyt nad genialnością tego utworu, choć czynił to w sposób, świadczący o jego własnej złośliwości charakteru.

Niby od niechcenia zapisał jednego ze swych dworzan, czy zna język hiszpański.

Ten odpowiedział skwapliwie królowi, że nie umie wprawdzie jeszcze po hiszpańsku postara się jednak w najkrótszym czasie opanować zupełnie ten język. — sądził, bo wiem, że Ludwik XIV zamierza mianować go posłem w Hiszpanii. Po kilku miesiącach dworzania oświadczył królowi, że już nauczył się w dostatecznym stopniu języka hiszpańskiego. Król wtedy na to: — „A więc wspaniale, wiesz panu, teraz dopiero pan będzie mógł czytać z rozkoszą Don Kichota w oryginale”.

Do podobnych najpoczytniejszych arcydzieł o trwałej wartości należy zaliczyć również „Serce”, książkę pisarza włoskiego Amicisa, która podbija szczególnie serca młodocianych czytelników. I to arcydzieło literatury doczekało się już pomnika. Italia stawia pomnik książce jako takiej, jakgdyby żywej istotcie, pomnik świadczący o jej dobrym wpływie na dusze młodych pokoleń.

### Z VII targów wołyńskich w Równem.



Tegoroczne Targi Wołyńskie w Równem są wielką rewiją rodzimej regionalnej wytwórczości Wołynia, w pięknych architektonicznych ramach symbolizujących typową wieś wołyńską. Zdjęcie przedstawia długi rząd wysokich masztów, zakończonych stylizowanymi orłami, oplecionymi kłosem zbóż wołyńskich, które zostały ustawione przed bramą główną Targów.

H. RABL

# KOZŁAR

Powieść współczesna

**STRESZCZENIE.**

Słynny aktor Rummy dowiedział się od swojej dawnej kochanki Konstancji Bevergen, że pod czas pożaru teatru zginął ich syn Janek Wojdecki, o którym myślał, że dawno nie żyje. Janka wychowywano w sierocińcu pod opieką zarządzającego Taylora i nie znał on swego matki ani ojca. Z pożaru uratował go polski dziennikarz Marek, który dokonał szeregu ciekawych zdjęć z plonącej widowni.

Mąż Konstancji Bevergen spekulował na giełdzie razem z potentatem finansowym Leverstonem który zginął w czasie pożaru. Po jego śmierci okazało się, że Bevergenowi grozi bankructwo.

naturalnie — Markowi się zdawało, że są ciemne i że w nich się odbija miedziany połysk włosów. Nozdrza kształtnego nosa poruszały się lekko. Niebardzo małe, lecz pięknie zakreślone i wyrastające usta łagodniły znacznie wrazenie siły i przekory w mocno wyrzeźbionym podbródku, przechodzącym w długą, nieskazitelną białą szyję bez śladu jednej zmarszczki. Każda linia wysokiej wyszukanej postaci, ubranej w ciemną suknię, była niemal klasyczna; każdy ruch tchnął wytworną prostotą i wrodzoną elegancją.

Abym lepiej wiedzieć, zatrzymała się na przedostatnim stopniu szerokich, marmurowych schodów. Gładko zaczesane w górę ciemnokasztanowate włosy uwydatniały piękno wysokiego czoła i podkreślały nieskazitelną formę głowy. Wysokie luki brwi zbiegały delikatnie ku skroniom miękko i jakby pastelami zarysowanej twarzy; gęste cien długich rzęs osłaniał jasnoszare oczy, wielkie i błyszczące nie-

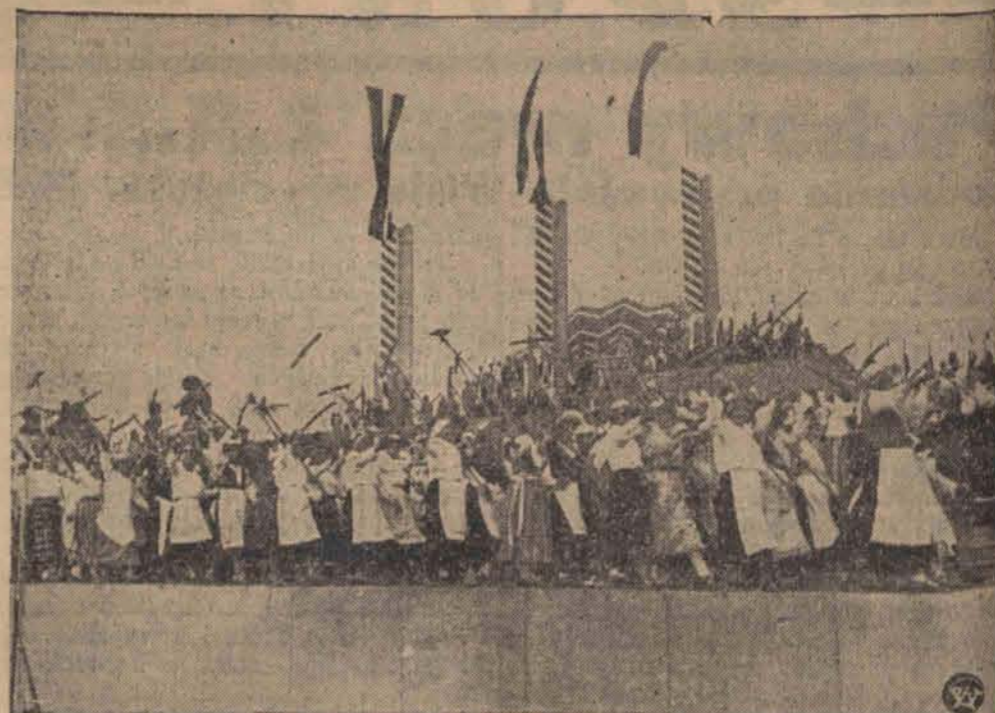
Marek stał jak uręczony i nie mógł odczuć odcierania od tej uderzająco pięknej i jakoś dziwnie poważnej kobiety. Drgnął i westchnął, niewiedomo dlaczego, gdy podbiegł boy, aby go do niej zaprowadzić. Poszła szybkim krokiem na spotkanie, gdy tylko spostrzegła Marka. Stwierdził z przyjemnością, że należała do nielicznych kobiet, które naprawdę umieją chodzić. Zatrzymała się przed nim — była

Redaktor naczelny: Franciszek Probst. 2

Odbito w drukarni Władysława Stypulkowskiego ul. Józefa Piotrowska 106 (Zwizki Świątwej Karola 21)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański. Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypulkowski.

## Wielkie dożynki lotewskie.



Oryginalna defilada lotewskich robotników rolnych z narzędziami swej pracy, która odbyła się przed prezydentem republiki lotewskiej Ulmanisem z okazji ogólnolotewskich dożynek, które w tym roku były obchodzone specjalnie uroczystie.

# GŁÓWKI W LOCZKACH

## NOWA FRYZURA „DUCHESSE”.

Już od dłuższego czasu nie było żadnych zmian w dziedzinie damskich fryzur. Wprawdzie od czasu do czasu szereg indywidualnych kreacji był lansowany przez poszczególnych fryzjerów, ale od roku 1934 nie było modne fryzury, która przycięłaby się na całym świecie, dlatego też fakt że zdołano wynaleźć fryzurę odpowiadającą upodobaniom i nastrojom nowoczesnej kobiety powitamy wszyscy z radością.

Fryzura, która już wkrótce stanie się modną i „obowiązkową” ma czarowną nazwę „Duchesse” i sama nazwa świadczy już o tendencji spotęgowania subtelnej kobiecości przez uczesanie i nadanie główce kobiecego czaru i poezji.

Nowe uczesanie jest istotnie piękne i ma tę właściwość, że odmładza i każdej pani będzie w nim do twarzy. Ogromna ma sa pierścieniowatych loków ułożona miernie na całej głowie, skroniach i karku. Włosy z czoła lekko ściągnięte ukośną fałoków układają się ku tyłowi. Gładkie uczesanie tyłu głowy zostało zupełnie zmienione i ta zmiana również będzie mile widziana.

Jest rzeczą oczywistą, że fryzury „obowiązujące” grozi to niebezpieczeństwo, że może stać się szablonem, według którego wszystkie głowy uczesane by były jednakowo, co przy obecnym rozwinięciu indywi-

duałnych gustów i upodobań byłoby nie do pomyślenia.

Fryzura „Duchesse” jednak pozwala na wprowadzanie pewnych zmian indywidualnych, które jednak nie zmieniają całego charakteru fryzury, dostosowane są jedynie do typu danej osoby.

Ten nowy styl uczesania jest łatwy do skopijowania i dla przeciętnej nawet zdolnego fryzjera nie przedstawia żadnych trudności. Wymaga on jednak starannej pracy, gdyż jeżeli włosy nie będą starannie ułożone w pierścienie, front głowy będzie zawsze wyglądał nieporządnie.

## PODSŁUCHANE

FILATELISTA.  
— Kim jest ten przystojny i wytworny pan?  
— To filatelista.  
— Jaki to?  
— Zbiera wszystkie marki samochodów.

RÓŻNE MARZENIA.  
Marzeniem każdej kobiety jest być uwiedzioną na taśmie. — „Własnościowa marzy tylko o przerwaniu taśmy.

TAKŻE LEKTURA.  
Gapcio ma telefon. Od wczoraj. Jest niezmiernie z tego dumny. Spotyka przyjaciela i powiada:  
— Siuchaj, zadzwoni kiedyś do mnie!  
— Jaki ty masz telefon?  
— Jaki to nie wiesz? Nie czytasz nigdy żadnej książki telefonicznej?

## Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

o pięć, sześć centymetrów niższa od niego — w długich cienkich palcach trzymała jego bilet wizytowy.

— Pan Łętowski? — zapytała. — Pan jest Polakiem?

Tym razem nie zdziwiła go polska mowa. Trochę się tego spodziewał. Skłonił się głęboko.

— Tak jest, proszę pani — odpowiedział.

Coś, jakby błąd cień uśmiechu, przesunęło się po jej twarzy.

— Tylko jedna wiadomość może być dla mnie ważna i radosna — rzekła pośpiesznie.

— Mam nadzieję, proszę pani, że to będzie ta właśnie — odpowiedział, mimowolnie nadając głosowi wyraz szczerego, niekonwencjonalnego szacunku. — Byłem wczoraj w teatrze z bardzo miłym chłopcem. Nazywa się Janek Wojdecki...

Dalej nie mógł mówić. Pani van Bevergen zrobiła pół kroku naprzód i gdy wiedziona podświadomym przecuciem, wyciągnął przed siebie ramię, uczyła się go kurczowo, by nie upaść. Jej wargi, zacisnięte dotychczas, rozchyliły się miękko, do oczu napłynęły łzy.

— Janek... — wykrztusiła — Janek... Zaprowadził ją troskliwie do najbliższego hotelu i posadził.

— Niech się pani nie denerwuje — przekładał łagodnie. — Jankowi nic się nie stało, chwala Bogu, czuje się jak nie można lepiej. Po całej historii pozostało mu zaledwie parę nieznaczających zadraśnięć. Zachowywał się po bohatersku, zuch chłopak! — ciągnął, patrząc ze wzruszeniem, jak wchłaniała łapczywie każde słowo. — Mówił dalej, by dać jej trochę

czasu na opanowanie silnego wzburzenia: — W nocy pomagał mi przy wywoływaniu filmów... jestem fotoreporterem, proszę pani. Ze cztery godziny pracowaliśmy razem. Więc teraz pani widzi, że wszystko jest naprawdę w porządku.

Pani van Bevergen stopniowo odzyskała mowę.

— Gdzie był ten cały czas? Gdzie jest teraz? — zapytała porwyczo.

— Nocowałam u mnie, proszę pani, w moim hotelu. A teraz udaję się na poszukiwania, zostawiłem go u przyjaciela.

— Niech pan go tu sprowadzi zaraz, bardzo pana proszę! — zawołała błagalnie.

Marek uśmiechnął się i poszedł pośpiesznie do kabiny telefonicznej. Zadzwonił do Topolskiego, poprosił go, by w tej chwili wsadził chłopca do taksówki i odesłał do hotelu „Excelsior”. Po powrocie powiedział z uśmiechem:

— Zazwyczaj nie zdradzam paniom sekretów męskich, ale w danym wypadku... mam na myśli Janka...

Spojrzała uważnie:

— A jakie tajemnice ma Janek?  
— Z pewnymi trudnościami przekonałem go, że musimy koniecznie odsukać panią... chłopak nie był zupełnie pewny, czy zapamiętał dobrze pani nazwisko — dodał ostrożnie po krótkim namyśle. — Oświadczył mi, że wogóle nie ma najmniejszej ochoły wracać do szkoły, chce inaczej ułożyć sobie życie, i już nawet obrał zawod... Mówił, że najchętniej wyjechałby ze mną do Warszawy i został dziennikarzem. Uskarżał się na samotność. — Marek zauważył, że jej oczy pociemniały, a wargi znowu się zacisnęły mocno. — Uw-

załem, że muszę pani to powiedzieć. Chłopak nie robi wrażenia szczęśliwego, a w jego wieku to jest zjawisko anormalne... Przepraszam bardzo, że się wtrącam do rzeczy, które właściwie nie powinny mnie obchodzić, ale podczas pożaru... wie pani, w tych różnych tarapatkach zaprzyjaźnilismy się z sobą...

Pani van Bevergen przestraszyła się nagle. W radosnym podnieceniu, które wstrząsnęło nią do głębi, zapomniwała zupełnie, że tu, w hotelu, nie mogła w żaden sposób przyjąć syna. Lada chwila na schodach mógł się ukazać mąż, a on nie powinien być widzieć jej razem z Jankiem. Wstała porwyczo.

— Po tamtej stronie ulicy jest kawiarz — powiedziała przedko. — Niech pan będzie taki dobry i zaprowadzi do niej Janka. Zaraz tam przyjdę.

Nie zwracając uwagi na zdumioną twarz Marka, skierowała się pośpiesznie ku schodom, prowadzącym na górę do pokojów hotelowych.

Marek wyszedł wołnym krokiem z hali, by spotkać Janka na ulicy.

Po kilku minutach przed wejściem do hotelu zatrzymała się taksówka.

— Co się stało? — zapytała Janek, wsiadając.

— Odszukałem panią Konstancję, mój chłopce — odpowiedział spokojnie Marek. — Tam się spotkamy z tą panią — wskazał na przeciwną stronę ulicy. — Chodź!

Przeoczył niezadowoloną minę chłopca, wzięł go pod ramię i zaprowadził do cukierni. Czekali w milczeniu.

(D. c. n.)

Cz... OS... Bo... MAD... zaciętej... brodkow... i na śro... strony... stolicy d... waga. Fr... odcinków... dniego w... tego od... niejszej... nia ochr... jedyny z... jest jak... Z... Samoch... Lozoyue... wody do... urytu. W... dym dni... trundnie... chłody, 15-20... od Aren... nek Tal... idealną... zaatakuj... silną z... dret. Pu... kolejdow... niuz po... no-wsch... nacjonal... NOW... MAD... mość o... skim w... sty któr... by bezp... W... dzis... WA... wszym... na nast... 10.0... 50... 20... D... LÓD... strajkow... równie... w Pabi... i t. d. Począ... li łączn... stwie lo... akcję n... niektór... stały z... W.